Ipn bu 3589/1/11

(287)

GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH W POLSCE
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
OKRĘGOWA KOMISJA W Kielcach

390

Sygn. akt II Ko 73/90

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Dnia 14 listopada 19 90 r. w Łodzi Sędzia Sądu Wojewódzkiego w Kielcach

delegowany do

Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach

działając na zasadzie art. 2 Ustawy z dnia 6.IV.1984 r. Dz. U. Nr 21 poz. 98 i art. 129 kpk.

z udziałem protokolanta Zbigniewa Jaworskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk).

Wiącek
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Stanisław Wiącek

Imiona rodziców Paweł i Zofia z d. Podsiadło

Data i miejsce urodzenia 1 kwietnia 1915 roku w Trzciance pow. Sandomierz

Miejsce zamieszkania Pabianice, [redacted]

Zajęcie emeryt

Wykształcenie średnie ekonimiczne

Karalność za fałszywe zeznania nie karany

Stosunek do stron obcy

Byłem żołnierzem oddziału partyzanckiego Władysława Jasińskiego, pseudonim "Jędruś" od pierwszej akcji w maju 1941 roku. Poprzednio działałem w konspiracji. Był to oddział samodzielny, który wraz ze swą siatką konspiracyjną przyłączył się do Armii Krajowej w końcu 1943 roku. Od stycznia 1943 roku dowódcą oddziału po śmierci Jędrusia był mój brat Józef Wiącek, pseudonim "Sowa". W czasie akcji "Burza" latem i jesienią 1944 roku nasz oddział walczył w składzie 2 Pułku 2 Dywizji Armii Krajowej.

ZGWN, Łódź. Zam. 492/88 n. 10.000

Ipn bu 3589/1/11

391

Resztki naszego oddziału przetrwały pod bronią aż do stycznia 1945 roku ukrywając się w okolicach Bodzentyna w Górach Świętokrzyskich. Po wkroczeniu wojsk sowieckich oddział został rozwiązany a broń ukryta. Nie prowadziliśmy od tego czasu żadnej działalności zbrojnej. Ja w momencie demobilizacji miałem stopień podporucznika i byłem dowódcą plutonu. Już od późnej jesieni 1944 roku ukrywałem się na terenie gminy Dobromierz nad Pilicą. Gdy po wejściu wojsk sowieckich zaczęły się aresztowania akowców, musiałem ukrywać się nadal. Poznałem tam rodzinę wysiedloną przez Niemców z Bełchatowa, która po wypędzeniu Niemców wracała do Bełchatowa i zaproponowała mi przeniesienie do tej miejscowości. Przebywałem tam do marca 1945 roku. W marcu postanowiłem odwiedzić rodziców w Trzciance, powiat sandomierski, miałem fałszywe dokumenty na nazwiski Stanisław Granicznik i byłem w mundurze wojskowym i z pistoletem. Pojechałem motocyklem. Już niedaleko domu w Staszowie, gdy usuwałem defekt motocykla, zostałem rozpoznany [redacted] i zatrzymany przez milicję, która niezwłocznie przekazała mnie miejscowej placówce NKWD. NKWD jeszcze tego samego dnia przekazało mnie Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu. Następnego dnia przewieziono mnie do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach. W piwnicy WUBP w Kielcach przy ulicy obecnej Buczka przebywałem przez cały okres śledztwa od 4 kwietnia do połowy czerwca 1945 roku. Tylko w jednej celi była prycza, w pozostałych spało się na podłodze, koców i sienników nie było nigdzie. Jedliśmy drewnianymi łyżkami z zardzewiałych puszek po konserwach. Do jedzenia dostawaliśmy jeden kawałek chleba, na obiad wodnistą zupę albo kaszę, na kolację samą kawę. Do ubikacji wyprowadzali zasadniczo raz na dobę. Ani razu nie myłem się w okresie pobytu w tej piwnicy. Nie miałem również możliwości ogolenia się. W moich celach siedzieli wyłącznie ako[redacted] cy, bądź endeckowcy. Siedząc w swojej celi nieraz w nocy słyszałem, że nad nami gra na cały regulator włączone radio i słychać było jakieś pukania i szurania. Wychodząc do ubikacji widywałem na korytarzu pod schodami leżących ludzi ze śladami pobicia, nieprzytomnych bądź martwych. Między innymi widziałem tak leżących dwóch braci Hedów.

Co najmniej dziesięć razy byłem brany na przesłuchanie do pokoju mieszczącego się na parterze. Przesłuchiwał mnie funkcjonariusz chodzący w polskim mundurze bez dystynkcji o powierzchowności typowo semickiej. Po polsku mówił dobrze, nazywał się Lebergin. Za każdym razem kazał mi opowiadać swój życiorys, a w szczególności to, co robiłem w czasie okupacji i do momentu zatrzymania. W czasie moich zeznań zawsze coś pisał i bez czytania kazał mi to później podpisywać. Ja za każdym razem odmawiałem podpisu bez uprzedniego przeczytania, po czym odprowadzany byłem do piwnicy. Gdy poraz ostatni zabrano mnie na prze-

Ipn bu 3589/1/11

~~884~~ 392

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka Stanisława Wiącka

słuchanie, zaprowadzono mnie do innego pokoju niż zwykle, który położony był nad moją piwnicą. Nadmieniam, że wszystkie poprzednie odbywały się w dzień, a tym razem zabrano mnie wieczorem. Przesłuchanie zaczęło się jak zwykle. Lebergin coś pisał, a potem kazał mi podpisać. Jak zwykle odmówiłem. Wówczas Lebergin powiedział: "skurwysynu, jeszcze na kolanach będziesz prosił, żeby ci pozwolić podpisać" i wyszedł. Po chwili wrócił z kilkoma innymi funkcjonariuszami, a mianowicie Majchrzakiem vel Majchrzykiem, rudym Kwaskiem, który miał opinię wyjątkowego sadysty i Kiecem. Rzucili się na mnie i siłą zdarli ubranie. Kwasek postawił taboret do góry nogami i kazał mi usiąść na nodze. Ja przykucnąłem nad nogą, wtedy Kwasek podbił mi nogi tak, że całym ciężarem upadłem na nogę stołka, która weszła mi w odbyt. Zemdlałem z bólu. Oblali mnie wodą i zaczęli bić pałkami gumowymi. Broniłem się, wkońcu jednak przełożyli mnie przez stołek twarzą do ziemi, jeden scisnął mnie głową między swymi nogami i wykręcił mi do tyłu ręce, dwaj stanęli na moich stopach i zaczęli mnie bić. Udało mi się przekręcić głowę w bok i ugryzłem w udo tego, który trzymał moją głowę między nogami. Wrzasnął i wszyscy wyszli. Po jakimś czasie przyszło ich ośmiu z pepeszami bez magazynków. Rozstawili się pod ścianami pokoju i zaczęli pchnięciami luf podawać mnie sobie jak piłkę. W rezultacie miałem złamane cztery żebra i wybite sześć zębów. Już nad ranem Kwasek powiedział: "Jesteś krnąbrny i uparty ale my ci to wybijemy. W sądzie możesz wszytko odwołać, ale teraz masz podpisać bez czytania albo znajdziesz się pod schodami". Pamiętając jak wyglądają zwłoki, które widziałem pod schodami, podpisałem. Nie miałem siły iść, do celi mnie zawlekli. Dopiero po trzynastu latach dowiedziałem się, że podpisując ten protokół przyznałem, że w Sandomierzu w swoim mieszkaniu miałem magazyn broni. Nigdy nie mieszkałem na stałe w Sandomierzu, nie miałem tam mieszkania i nie miałem magazynu broni, i nigdy do tego się nie przyznawałem.

Po tym ostatnim przesłuchaniu jeszcze przez pewien czas przebywałem w piwnicy UB, leżąc tam na brzuchu. Następnie przeniesiono mnie do więzienia na Zamkową. Tam mnie zaprowadzono do łaźni, ogolono mnie i ostrzyżono. Jedzenie było lepsze. Dnia 30 czerwca 1945 roku zawieziono mnie do budynku UB. Tam mężczyzna z odznakami chorążego kazał mi się podpisać na kartce, na której były wypisane moje personalia i numery arytkułów kodeksu. Ja podpisałem. Co oznaczały numery artykułów, nie wiedziałem. Potem zaprowadzono mnie do pokoju, w którym stał stół, długa ława i dwa krzesła. Na ławie posadzono dziesięć osób, kolejno mnie, jakiegoś mężczyznę za posiadanie pistoletu, następnego za zabicie sąsiadki i siedmiu dezerterów z wojska, wśród nich Dorosiewicza pseudo "Dziekan".

Ipn bu 3589/1/11

393

Pilnowali nas dwaj wartownicy. Na krzesłach usiedli Lebergin i Kwasek. Potem kazano wstać po sąd idzie i do pokoju weszło trzech mężczyzn w polskich mundurach. Był to przewodniczący z odznakami majora bądź podpułkownika i dwóch bez dystynkcji starszych ludzi o semickiej powierzchowności. Przewodniczący mówił łamaną polszczyzną z rosyjskim akcentem. Prokuratora, obrońcy i chyba protokolanta nie było ~~chyba~~ przez cały czas "rozprawy".

Najpierw przewodniczący zapytał mnie o personalia, a nstępnie czy przyznaje się do zbrodni z takich to a takich artykułów. Podał tylko numery artykułów, które mi nic nie mówiły, natomiast nie podał jakie konkretnie czyny są mi zarzucane. Odpowiedziałem, że nie znam tych przepisów i nie wiem o co chodzi w tej sprawie. Wtedy zapytał mnie o moje ostatnie słowo. Poprosiłem o uwzględnienie moich zasług w walce z Niemcami. Przewodniczący na to powiedział: "A my was sądzimy nie za to, że wy z Niemcami walczyli, a za to, że wy nie zgłosili się po wyzwoleniu, o!". Powiedziałem wówczas, że dowództwa nasze nie porozumiały się, że jestem żołnierzem i czułem się związany przysięgą i rozkazem. Na to przewodniczący krzyknął: "Małczi, job twoju mać", " A to rozstrzelać każę". Na tym skończyła się moja rozprawa i natychmiast rozpoczęły się rozprawy następnych oskarżonych nie mające nic wspólnego z moją sprawą. Jedynie Dorosiewicz "Dziekan" miał tyle ze mną wspólnego, że to on właśnie wystawił mi fałszywe dokumenty. Po przesłuchaniu ostatniego oskarżonego kazano nás wyprowadzić nas na korytarz i po około dziesięciu minutach wprowadzić i ogłoszono nam wyroki. Ja otrzymałem wiele lat więzienia i potrójny wyrok śmierci. Z drugiej sprawy za pistolet, oskarżony dostał 10 lat, z trzeciej za zabójstwo 2 lata. Dorosiewicz za dezercję z wojska i nadużycia także w wojsku karę śmierci, pozostali dezerterzy kary więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku zaprowadzono mnie do piwnicy UB, gdzie siedzieli skazani na śmierć poprzedniego dnia, między innymi pułkownik Antoni Żółkiewski "Lin" i major Michał Mandziara "Siwy". Wieczorem tego dnia powiązano nam ręce po dwóch i zawieziono do więzienia na Zamkową. Skazanych na śmierć w liczbie około dwunastu umieszczono w oddzielnej celi. Jeszcze w piwnicy UB strażnik dał mi kawałek wytłuszczonego papieru, abym napisał podanie o łaskę do Żymierskiego, co uczyniłem.

Z celi tej rano wyprowadzano ułaskawionych, a wieczorem przeznaczonych na rozstrzelanie. Po paru tygodniach zostało nas w celi dwóch - ja i Dorosiewicz. Na polecenie UB umieszczono wtedy w naszej celi dwóch skazanych za współpracę z Niemcami, którzy dotychczas siedzieli oddzielnie. Jeszcze później osadzono z nami oficera AK Konrada Suwalskiego, pseudo "Mruk". Nocą z 3 na 4 sierpnia 1945 roku oddział partyzancki "Szarego" zaatakował więzienie i wypuścił więźniów, ale partyzantom nie udało się sforsować drzwi do naszej celi. Następnego dnia przeniesiono nas do piwnic

Ipn bu 3589/1/11

budynku UB. W okresie pobytu w więzieniu życzliwie się do nas odnosili dwaj funkcjonariusze służby więziennej, oddziały Czwartosz i zastępca naczelnika. Suwalski został zabrany wieczorem do więzienia, lecz wkrótce potem wrócił do piwnicy i opowiadał, że nie przyjął go naczelnik. Suwalski nie wykorzystał wówczas możliwości ucieczki, chociaż przed bramą więzienia pilnował go tylko Kwasek uzbrojony w krótki pistolet. Następnego dnia znów zabrano Suwalskiego. Przez otworki w blasze umieszczonej na oknie piwnicy widziałem, jak wsiadał na ciężarówkę pilnowany przez Kwaska i dwóch strażników, jak rzucił się do ucieczki i jak został schwytany przez wracający z miasta patrol UB i wywieziony ciężarówką. Jednym z konwojentów był strażnik aresztu, któremu wyjaśniłem, że Suwalski nie był gestapowcem tylko oficerem AK. Od tego konwojenta też dowiedziałem się, że wyroki śmierci wykonuje Kwasek, który każdorazowo bierze za to pięćset złotych. Po wyremontowaniu więzienia przy Zamkowej przeniesiony zostałem znów do tego więzienia, gdzie około 5 września zostałem zawiadomiono, iż na podstawie amnestii zamieniono mi karę śmierci na 15 lat więzienia. W październiku zostałem przewieziony zostałem do więzienia w Rawiczu. W 1952 roku zostałem przeniesiony do więzienia w Sztumie, gdzie przebywałem do 7 października 1954 roku z przerwą półroczną na pobyt w szpitalu więziennym. Od końca 1953 roku naczelnikiem więzienia w Rawiczu był Kazimierz Szymonowicz, wyjątkowy sadysta, taki sam był kierownik działu „spec" Kulik. Po byle pretekstem karał przykuciem do ściany lub do kraty albo umieszczeniem w t.zw. pluskiewniku t.j. pomieszczeniem wysokości około 70 cm do wysokości 50 cm napełnionym wodą. Sześć razy byłem w pluskiewniku i sześć razy byłem przykuty. To znaczy sześć dni pod rząd. Umieścił mnie w karcerze tylko dlatego, że mój brat był księdzem. Lekarz więzienny Durczewski pytał chorych za co siedzą, gdy mówiłem, że za AK, mówił "Nic wam nie będzie, święta ziemia wszystko wyciągnie". W Sztumie było lepiej, w Rawiczu powszechnie było wiadomo, że na dyżurce spec nocami przesłuchują i katują. 7 października 1954 roku byłem zwolniony. W postanowieniu z 15 grudnia 1958 roku sygn. N 81/58 Najwyższy Sąd Wojskowy po wznowieniu postępowania przekazał moją sprawę do ponownego rozpoznania. W wyniku tego postanowienia sprawa z kolei została przekazana do uzupełnienia śledztwa, po czym Naczelna Prokuratura Wojskowa postanowieniem z 4 czerwca 1959 roku sygn. Pn 8/59/szczeg. postępowanie umorzyła z braku dostatecznych dowodów winy. W tym miejscu świadek okazuje kopię postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego oraz pismo Naczelnej Prokuratury Wojskowej o umorzeniu śledztwa.

podpis świadka Wiącki podpis przesłuchującego